N° 2.
TYGODNIK WILENSKI

Dnia 30. Kwietnia 1804.



Wyiątek z podróży Professora Kalm do Ameryki północnéy.

Pan Kalm Professor Uniwersytetu w Abo w Finlandyi szwedzkiéy był posłany kosztem Akademii sztokolmskiey do północnéy Ameryki dla uczynienia niektórych dostrzéżeń w historyi naturalnéy, rękodziełach i kunsztach. Umieszczámy tu jego opisanie o wężu czarnym i żabie ryczącéy, o których wątpimy, aby kto w polskim języku wspomniał.

Widziałem, powiada on, w północné części New-Jersey węża czarnego, któregośmy zabili. Ten gad gdy dóydzie właściwéy sobie wielkości, ma pięć stóp długości, ale przy tém barzo jest cienki, naygrubszy z tych, które widziałem, miał trzy cale szerokości, grzbiêt ma czárny, lśkniący i gładki w dotknięciu, spód głowy biały, brzuch zaś szarawy. Mnóstwo się takich wężow w tym kraiu znayduie. Pokazuią się wcześnie na wiosnę, czasem, gdy są dnie pogodne i ciepłe wyłażą w miesiącu marcu, lecz gdy ich mrôz zachwyci, znayduią je pomarzłe na lodzie; przy ogniu jednak lub w cieple trzymane zaczynaią żyć na nowo.

Nie má gatunku wężow, któreby tyle były zwrótnemi, ile są czarne węże, tak się szybko czołgaią, że ich

za-

zalédwo rączy pies dogoni. Jeżeli się pędzą za człowiekiem, uciéc przed nimi nigdy nie zdołá, to tylko jest nay większém szczęściem, że ich ukąszenie nie iest iadowite i niebezpieczne. Widziałem przez nie skaléczone osoby, rany ich takie były właśnie, jak kiedy się kto nożem okaléczy. Rzadko się na kogo porywaią i to chyba na wiosnę w tenczas, kiedy się paruią, i jeżeli przytym poznaią, że się ich człek lęká, na tenczas podobni do naszych fanfaronow, śmiało napadaią i czasem kaléczą; ale ieżeli kto mężnie się im stawi i kijem napastuiących przywita, uciekaią w tedy z taką szybkością, z iakąby za mniéy odważnym goniły. Słyszałem od wielu, że kiedy się rzucaią na kogo, wiią mu się około nóg, i zwaliwszy na ziemię po kilkakroć kąsaią.

Powſzechnym jest przesądem w Ameryce północnéy, jakoby te węże ſwym wzrokiem ptáki i wiewiórki czarowały; powiadaią, że gdy się który z nich pod drzéwem położy, znayduiące się na niém ptáki, lub wiewiórki radé, czy nie radé, do jego pyska otwártego wpadáć muſzą. To tylko péwná, że czółgáiąc się po drzéwach, łapią czásem ptaki, czasem wdarłſzy się do gniázda, młode zjadaią ptaſzętá, lub iaia wypijaią. Chwytáią kury około domów i mléko nadzwyczaynym lubią ſposobem, trudno się ich pozbydź, kiedy się do jakiéy wnęcą komory. Tak ſą z nimi oswoieni tamtéysi mieſzkańce, że niéraz widziano ich na dziedzińcu z jednéy misy z dziećmi jedzących, nie ráz kiedy się dzieciom uprzykrzy to ſpółkowanie, albo kiedy wąż je nadto łakomie,

mie, łyfzkami biją go po głowie.

Nigdy nie słyfzałem ich sykania, kiedy który z nich chce się popatrzyć wokoło siebie, podnosi się do połowy. Co rok zrzucaią skórę, która podług opinii tamtéyfzych mieszkańcow ma bydź na kurcz barzo skutecznêm lekârstwem.

Jadąc dnia pewnego konno, usłyfzałem o podal ryczenie chrapliwfze nierównie od ryczenia wołu, dôyść nie mogłem zkądby pochodziło? zdziwiłém się niemało, gdy mnie tamtêysi miefzkańce zâpewnili, żem usłyfzał żabę ryczącą, jakich się barzo wiele w tym kraju znayduie. W rodzaiu żab piérwfze bez wątpienia mieysce one trzymâć powinny, wielkość ich jest nadzwyczayná, w iesieni, kiedy mrozy nastaią, zanurzâią się w głębi stawów i wòd błotnistych,

na

na zimę zamieraią, na wiosnę wychodzą z swych pieczar, i na nowo bagna i stawy osiadaią. Gdy wszystkie razém krzeczą, wrzask ich tak jest głuszący, że rozmawiaiący nad stawem słyszéć nawzaiem siebie nie mogą. Wszystkie razem krzeczeć zaczynaią, i razem wrzask swóy kończą, zdaie się, że w téy nieprzyiemnéy muzyce maią dyryguiącego. za którego skinieniem wszystkie razem zaczynaią lub kończą swoię harmonią, siedzące nad stawem za naymnieyszym hałasem w wodę wpadaią, trudno wierzéć, że za iednym skokiem 15 albo 18. stóp przesadzaią. Co do tego, tę mi raz powieść zamieszkały w tym kraiu szwed opowiedział. Chcąc doświadczyć, iak szybko żaba dostać się może do stawu, założyli się szwedzi z dobrze biegaiącym indyaninem, że iéy dogonać

gnać nie zdoła, jeśli tylko trzema skokámi wypuści ią naprzód. Gdy stanął zakład, zaniesiono żabę na łąkę, tam iéy dlá postrachu grzbiet przypiekłszy rozpalonêm żelazem, po wytrzymaniu czasu umówionego zaczął za nią gonić Indyanin ilé miał siły. Ogień i hałás biegącego za nią indyanina tak ią przestraszyły, że podwoiwszy susy prędzéy od niego do mety dobiegła. Wieśniaczki żab tych nie lubią, chwytaią im bowiem młodê kaczęta i gąsięta. Zęby maią drobne, iednak nie wiem czyli kąsaią; krzyczą iak dzieci, kiedy ich kto bije, niektórzy iedzą ich uda i dość w nich smaku znayduią.

Professor Kalm

Wy-

Wyiąték z Księgi III.

o Ziemiaństwie Wirgiliusza.

Strzéż się, strzéż się miłości, jéy zdradná ponęta
Y naysilniéyſze nawet wyniſzcza bydlętâ.
Niéch górą niedostępną, niezgłębnym Dunaiem,
Rozłączą różno-fárbną jałowkę z buhajem;
Lub gdziéś w ukrytéy stayni podál od kochanéy
Niéch przy roskoſzném jadlé stoi uwiązany:
Obok niéy ſchnie z miłości, ſmuci się i błąká,
Jemu w tenczas obrzydnie i strumyk i łąká.
Nie ráz narod bydlęcy zwaśniwſzy ſpokoyny,

No-

Nowa Helena wzywa rywalow do woyny.

Wesołá po kwiecistêy łąk buia przestrzeni,
W tém dumni zalotnicy lécą zapienieni,
Oba zarôwno silni, i równie zaiádli,
Z nadzwyczaynym łoskotem ná siebie napadli,
Ogień im z oczu pryskâ, kâżdy moc wywiéra,
Stokroć tłuką łeb o łeb, róg się z rogiem ściéra,
Szarpią w ſztuki ſwe ciało, krwi płyną potoki;
Na ich strâſzliwé ryki zaiękły obłoki.
Nie máſz u nich traktátu: gdzieś w odległe strony
Bieży ſwoie nieſzczęście ukryć zwyciężony,

Płacze, że krwią zwycięstwo rywala przypłacił,
Że sławę, lecz co większa, że kochankę stracił.
Raz ieszcze spoglądaiąc na ten zakąt miły,
Opuszcza państwo, którêm naddziady rządziły.
Lecz próżno przed postrzałem miłości się chroni,
Miłość i w tę odludną puszczę za nim goni,
Tam na twardéy śpiąc skalé, brzydkie gryząc trawy,
Zły i wściekły uczy się pomścić swéy niesławy;
Zakrzywionymi rogi na dęby naciéra,
Nogą tłucze o ziemię, łbem wiatry przedziéra,
A kędy tylko zwróci swóy pęd rozhukany,

Wſzędzie ciemne po ſobie zostawia
tumany.
Lecz dość tego, gdy się w nim wzmo-
gła zapalczywość,
Zbyt dumnego zwycięzcy bieży truć
ſzczęsliwość.
Tak na morskiéy przestrzeni wprzó-
dy bałwan mały
Wznosi się, wzdyma, zwiększa, i
tłucze o skały,
W tém ta góra wodnista ſamych Nie-
bios bliska
Upada; a z iéy gardzioł czarny muł
wytryska.
Miłości! ktoż cię nie czuł? nie dźwi-
gał twe pęta?
Wſzyscy, i człek co mysli, i dzikie
zwierzęta,
Ci co w dział skrzelá wzieli, i ci,
ktorzy skrzydłá,
Miłość! i ty rozżarzaſz dzikich puſzcz
straſzydła.

W ten-

W tenczas tłukąc ſwe piersi lwica zbyt nieczułá,
Opuſzcza ſwoie lwiątká, z kątâ się w kąt tułá;
W tenczas to za niezgrabną pałáiąc roskoſzą,
Czarni niedźwiedzie wſzędzie strach i śmiérć roznoſzą,
Wtedy Tygrys roziadły ſwą paſzczę zakrwawia:
Nieſzczęsny! który w ówczas podróż tam odprawiá.

L'abbé Regnier ſekretarz Akademii zbiérał pewnego dnia składkę w kapelusz, każdy członék kładł weń dukata; niepostrzegłszy że ieden znich, który był wielkim sknérą dał swoią cząstkę, nadstawił mu powtórnie kapelusz, ten go upewniał,

że

że iuż to oddał, co na niego przypadało. Chociażem tego niewidział, wiérzę WaćPanu, odpowie Regnier, a ia, rzecze obok stoiący Fontenel, lubom widział, iednakże temu wierzyć niemogę.

Xiężna Maieny pytałá się ráz kilku świátłych ludzi, którzy się zeszli do iéy domu: iakaby była różnica między nią, a zegarem? wszyscy niewiedzieli co na to odpowiedzieć. Kiedy wszedł Fontenel, Xiężna zadała mu toż sámo pytanie, ón w ten moment tak iéy rzecze: „zégár wskazuie godziny, a Wasza Xiążęcia mość każesz o nich zapominać.

Fontenel miał domék wiéyski w okolicy Paryża, dniá pewnego, kiedy

w nim przyimował wielu Akademików, między którymi znaydował się Meiran, roztrzęsali układ Cartezyusza i Newtona, każdy różnego był zdania, w tém iednąrazą, Fontenel przerywaiąc spory, które dosyć szły z zapałem, w te się do nich odezwał słowa; Mości Panowie! przez iakie prawidła Filozofii tych dwóch wielkich ludzi potrafilibyście wytłumaczyć ten fenomen, który się wydarzył w moim ogrodzie! O to wielka kula szklánna, wystawiona na działanie słońca, gorąca iest ze spodu, gdy tym czasem z wiérzchu zupełnie iest zimną. Przystąpili wszyscy do kuli, obrácali ią na wszystkie strony, to znowu kładli na swoie miéysce, przekonywali siebie na wzaiem, kłócili się, krzyczeli, i na reście z niczém każdy mrucząc poszedł

szedł na obiad. W czasie przechadzki zaczęli się znowu zastanawiać nad odkryciem tego szczególnego zdarzenia: każdy się z dobywał na coraz formalniéysze argumenta, a to z naywiększą żywością: w tém Fontenel zawołał „ Panowie! doszedłem doszedłem, wszyscy umilkli i z niecierpliwością oczekiwali wynalázku: Kula mówił on z uśmiéchem była z wiérzchu gorąca, lecz ią obróciłem, dlá tego teráz ze spodu gorąca, a z wiérzchu zimna.

DO MOTYLA

z Saint Lambert tłumaczenie:

Motylku látay, dla cię więzów niémá;
Już spéłzła ponura zima:
Gaiczek w dary wiośniane bogaty,
Wabi cię na wonne kwiaty.
Bardziey gach. niźli wierności oddany,

Bar-

Bardziéy natrętny niżli rozkochany,
Kwiátków powabnych miiaiąc grono
Spiész róży uściskáć łono,
Gust coráz żywszy miłośna ponętá,
Niecháy twe przy niéy zaymuią momenta,
Tryumfuy, gdy cię iednostayność znuży,
Co tchu motylku léć do drugiêy róży:
Kochać i zdradzać niech twém práwem będzie:
Zyy i umieráy w tym roskosznym błędzie
Tákiem wprzód dlá się układáł prawidłá;
Lecz, gdy natury naypięknieysze dzieło:
Zosią mnie w swoie uwikłała sidłá:
Wszystko zniknęło.

